

W hołdzie dla bohaterstwa i męstwa harcerzy polskich, w uznaniu szczególnych zasług w walce z niemieckim okupantem Rada Państwa nadaje Związkowi Harcerstwa Polskiego

ORDER KRZYŻA GRUNWALDU II KLASY

Warszawa 24 kwietnia 1985

Przewodniczący Rady Państwa (...) Henryk Jabłoński

Jutro na Placu Zwycięstwa w Warszawie odbędzie się uroczyste nadanie tego wysokiego odznaczenia naszemu Związkowi

SOBOTA Nr 117 85-09-28 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Będą importować.. ziemię

(„Kontynenty"). Parlament Singapuru zatwierdził program powiększenia terytorium tego państwa, obejmującego wyspę Singapur i około 40 małych wysepek (łącznie 581 km kwadratowych). Na realizację programu przeznaczono 874 mln dolarów singapurskich (około 300 mln dol. USA).

W latach 1985-1993 zamierza się odzyskać z morza 875 ha gruntów. Specjaliści obliczają, że potrzeba będzie do tego ponad 75 mln metrów sześciennych ziemi. Większą część trzeba będzie importować przede wszystkim z Indonezji. Na odzyskanym obszarze powstaną domy mieszkalne, zakłady przemysłowe i urządzenia portowe.

GDZIE BYŁA STARODAWNA STOLICA CHIN?

PEKIN (PAP). Pozostałości starodawnej stolicy Państwa Środka odnaleźli chińscy archeolodzy. Jak poinformowała Agencja XINHUA znalezisko to znajduje się na terenie prowincji Henan, w pobliżu Rzeki Żółtej, na terenach uważanych za kolebkę cywilizacji chińskiej i datowane jest na wczesny okres dynastii Szang, tj. na lata 1700-1066 p.n.e. Zdaniem specjalistów „jest to największy i najlepiej zachowany obiekt historyczny w Chinach, jaki udało się dotąd odnaleźć...". Rozciągające się na przestrzeni 1,6 km miasto o kształcie prostokąta otoczone jest murem o grubości 18 metrów, przedzielonym co najmniej siedmioma bramami.

W centrum miasta znajduje się zespół budynków pałacu cesarskiego.

Odnaleziono również wiele zabytkowych przedmiotów wykonanych z brązu oraz kamienne groty do strzał, naczynia i wyroby ceramiczne.

Kierowca „na gazie" - silnik gaśnie!

NOWA ZELANDIA (PAI). Policja drogowa w Nowej Zelandii zaleca posiadaczom pojazdów mechanicznych korzystanie z opracowanych na jej zlecenie urządzeń ostrzegających o spożytym alkoholu. Powietrze wydychane przez kierowcę analizuje specjalnie wyczulony sensor. Kiedy otoczą go opary alkoholu, powoduje to automatyczne wyłączenie silnika pojazdu. Amerykański koncern General Motors rozpoczął już w swoich montowniach samochodów w Nowej Zelandii instalowanie na życzenie nabywców wspomnianych „bezpieczników". Koszt urządzenia wynosi ok. 80 dolarów.

Sprzed 40 wieków



(CAF). Na terenie wykopalisk prowadzonych przez naukowców z Instytutu Archeologii Czechosłowackiej Akademii Nauk w Brnie oraz tamtejszego uniwersytetu a znajdujących się w pobliżu miejscowości Yelesice, znaleziono niedawno osadę oraz dobrze zachowane groby z 2000 roku p.n.e

Fot. **CAF**

ZAPROSZENIE DO... NORBLINA

(Inf. wł.). W śródmieściu Warszawy, przy ulicy Żelaznej 51-53 znajduje się ciekawy zabytek techniki. Są nim XIX-wieczne Zakłady Norblina. Zapraszamy wszystkich chętnych na wycieczkę po tej naprawdę interesującej fabryce.

Oto ze zgrzytem uchylają się wrota, a my ciekawie zaglądamy do środka. Oczom naszym ukazują się różne fabryczne budynki i hale. Przenieśmy się teraz wyobraźnią do roku 1893. W tym właśnie roku Ludwik Norblin założył u zbiegu ulic Żelaznej i Prostej fabrykę wyrobów platerowanych organizując Towarzystwo Akcyjne Fabryk Metalowych pod firmą Norblin, B-cia B-ch i T. Werner.

W tych czasach w „Norblinie" pracowało około 400 robotników. W fabryce wytwarzano ozdobne lichtarze, wazony, sztućce oraz uruchomiono produkcję różnorodnych prętów oraz drutów.

Oczami wyobraźni widzimy dostawę do hali odlewni miedzi i cynku. Zobaczmy, co stanie się z tymi metalami. Robotnik zatrudniony przy piecu odlewniczym wrzuca do niego przywieziony przed chwilą materiał, po przetopieniu, powstanie z tego mosiądz. Widzimy już, jak roztopiony metal wypełnia specjalne formy, w których później zastyga, tworząc tak zwane wlewki.

Następnie przewozi się je do hali tłoczni gdzie wlewki przetwarzane są na półprodukty walcowane. Używa się do tego potężnej prasy hydraulicznej o nacisku 520 ton. Później...

Nie będziemy zdradzać dalszego ciągu tej historii. Możecie poznać ją dokładnie odwiedzając dawne Zakłady Norblina.

Myślimy, że wycieczka taka będzie interesująca nie tylko dla uczniów szkół mechanicznych. Dokładniejszych informacji zasięgnąć można pod numerem telefonu 20-02-11 wew. 27-75 i 27-47 lub osobiście w Muzeum Techniki w Warszawie.

Zapraszamy!

PIOTR PONACZEWNY



Fot. M. Zieleniewska

LUDZIE, GRAMY ZA DARMO!

PATRZ STR. 5

DO SKANSENU PO GRYKĘ

BIAŁYSTOK (PAP). Z troski o uratowanie cennych zabytków starego budownictwa wiejskiego, zrodziła się myśl utworzenia Białostockiego Muzeum Wsi, które powstaje na północnym skraju miasta, przy szosie do Augustowa. Na obszarze 118 ha odtworzone zostaną m. in. fragmenty wsi o zabudowie ulicowej i szeregowej, przysiółek szlachecki, zespół dworski oraz osada leśna. W sumie stanie tam 135 różnych budynków.

Urządzanie skansenu, przewidziane na 20 lat, rozpoczęło się w ubiegłym roku przeniesieniem z Gródka starej kuźni z 1920 roku. W budowie znajduje się również osiedle leśne, na które złożą się: gajówka z Krusznika, spichlerz z Karczmiska oraz leśniczówka. Latem prowadzić się będzie dalsze prace w parku, sadzie i ogrodzie, zbuduje się aleję dojazdową, doprowadzi energię elektryczną i wodę. W przysiółku szlacheckim, zlokalizowanym w samym centrum skansenu, stanie dom ze wsi Pieczyski z 1860 roku, maneż ze wsi Boguty-Lubieszcze, a także budynki mieszkalne i gospodarskie, pochodzące z zaścianków szlacheckich Dąbrowa-Moczydły i Tymianki-Bucie. Urządzanie południowej strony przysiółka zakończy się w przyszłym roku.

Równocześnie z budową trwa penetracja terenu i poszukiwanie zabytków ruchomych. Na placu skansenu są już elementy drewnianego dworku z 1918 r., przywiezionego ze wsi Bobra Wielka. Do tego zespołu architektonicznego dołączy się także drewnianą, dworską stodołę, oraz XIX-wieczny lamus. Są już wytypowane do skansenu budynki szkoły i remizy wiejskiej. Przewiduje się również umieszczenie w nim dwóch obiektów sakralnych – kościoła katolickiego i cerkwi prawosławnej.

Muzeum Wsi Białostockiej zostanie wyposażone, rzecz jasna, również w urządzenia dawnego przemysłu wiejskiego. Ze wsi Olszanica ma być przeniesiony stary wiatrak, z Bartnik - gręplarnia, olejarnia oraz młyn wodny, które będą wytwarzać olej, gręplować wełnę, mleć zboże. Na planowanych 118 ha tylko część obszaru zajmuje budownictwo - pozostałe grunty będą użytkowane rolniczo - w skansenie prowadzona będzie uprawa warzyw, ziemniaków, zbóż oraz popularnej dawnej gryki.

Ciekawe, czy do skansenów w przyszłości będą wybierać się wycieczki, żeby zobaczyć, jak wygląda ... krowa?

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem:

„INNY”?

DRĘCZĄCE PYTANIA NASTOLATKÓW

Droga Natalio! Natknąłem się w 96 nr. „Świata Młodych” na Twój list, który mnie bardzo zainteresował. Chciałbym zacząć od głównego, nurtującego ciebie i na pewno wielu jeszcze młodych ludzi tematu, a więc problemu odmienności części nastolatków względem swoich kolegów i koleżanek.

Podobnie jak Ciebie, do dzisiaj dręczy i mnie wiele trudnych pytań. Czasami już nawet powątpiewam w uzyskanie kiedykolwiek jakiejś odpowiedzi. Dalszą zachętą do rozmyślań i refleksji są takie czynniki jak np. Twój list.

Nie myśl, że próbuję z ciebie i Twoich problemów drwić. Wręcz przeciwnie, i ja potrzebuję prawdziwości przeżyć. Nie lubię imitacji tzn. fałszowania siebie na rzecz zewnętrznej normy wynikającej z panującej mody. Uważam, że styl bycia sam przez się jest czymś zupełnie śmiesznym, styl to człowiek, lecz musimy pamiętać, że człowiek to nie styl. Zastanów się nad tym troszeczkę.

W tym naszym udawanym świecie zaczynamy ulegać prawom, które rządzą prawdziwym światem. I w rezultacie nie wiadomo, gdzie się kończy zawarte w nas zmyślenie, a zaczyna rzeczywistość. Zastanawiam się, czy taka granica w ogóle istnieje?

Coraz bardziej dochodzę do przekonania, iż temat „życie" jest niezmienny i nie warto się nim absorbować. Może to jest właśnie powodem, że od pewnego czasu staram się unikać wygłaszania ogólnych sądów, zwłaszcza na temat ludzi. Podejrzewam, że takie sądy określają raczej tego, który je wypowiada, niż tych, których dotyczą.

Wróćmy do Twoich pytań i wątpliwości. Znam wiele osób, które stworzyły sobie fałszywe autorytety i do śmierci pewnie będą zajmować się ich utrwalaniem. Jest to jeden ze sposobów zakłamania, przede wszystkim siebie. Na pewno takiemu człowiekowi jest łatwiej.

Myślę i jestem przekonany, że Ty nie należysz do tego gatunku. Chciałbym też zaprzeczyć z całą stanowczością twojemu własnemu stwierdzeniu, iż „jesteś podła". Może czujesz się w tym otaczającym Cię „innym" świecie trochę zagubiona, samotna, szara. Nie martw się, jest to złudzenie. Musisz wiedzieć, że jesteś bardzo odważna. Przez cały czas w swoim liście jesteś pod wrażeniem jednego pytania „jaka jestem"? Być sobą (myślę, że o to właśnie chodzi), to znaczy zadawać sobie to pytanie.

Dochodzisz do swojej odpowiedzi poprzez tysiące wątpliwości. Wielu innych boi się takich pytań. Na pewno łatwiej im się żyje, ale jestem całą duszą (przepraszam za zbyt wzniosłe słowo) po Twojej stronie, po stronie pytań. Człowiek, który stawia pytania, jest mi bliższy.

Właściwie to dzięki Tobie odpowiedziałem sobie (ogólnie) na wiele prześladujących mnie pytań, na które nie mogłem znaleźć stosownej odpowiedzi. Bardzo się z tego cieszę. Gdyby to przeczytał jeden z moich znajomych, bardzo by się zdziwił, gdyż jest przekonany, że nie umiem się cieszyć, a ponadto (według niego) jestem za bardzo poważny, jak na swój wiek. Ale to tylko tak na marginesie.

Wracam ponownie do Ciebie; pisałaś też, iż masz przyjaciółki. A z Twojego listu wynika, iż trudno to nazwać przyjaźnią, gdyż polega ona na jednostronnej potrzebie pomocy. Zdaje mi się, że Twoją przyjaźń można określić takim stwierdzeniem - „Jesteś przyjacielem, nie mając wcale przyjaciół".

Pytasz, jak ułożyć stosunki ze swoim ojcem. Mówisz, iż go nie kochasz. Oczywiście nikt nie zmusi Cię do okazywania miłości nawet ojcu. Z tego co napisałaś odniosłem wrażenie, że Twój ojciec jest zagoniony, strudzony pracą i po prostu nie ma dla Ciebie za wiele czasu. I stąd to całe nieporozumienie. Może on nawet nie zdaje sobie z tego sprawy? W takiej sytuacji Ty powinnaś wyjść z jakąś inicjatywą zbratania się (np. wspólna wycieczka, wyjazd).

Zanim skończę tę pisaninę, może miejscami nudną, chcę abyś dowiedziała się, kto odważył się do ciebie skreślić tych parę słów. Mam na imię Adam, skończyłem 16 lat, 178 cm wzrostu. Jestem szatynem. Interesuje mnie teatr i poezja. Moje uboczne zainteresowanie to filatelistyka. Lubię czytać książki poważniejsze od tych, które piszą autorzy określani mianem młodzieżowych. Po prostu przeszedłem już ten okres czytania takich książek. Podobnie jak i ty uważam, że zespoły punk-rockowe to nic innego jakzjawisko prostactwa i prymitywizmu.

Chciałbym, Natalio, (nie jestem pewien, czy jest to Twoje prawdziwe imię) lepiej Cię poznać. Mam na myśli dalszą korespondencję. Może w przyszłości zostaniemy przyjaciółmi? Może już zostaliśmy? A swoją drogą ciekawa jest taka na pół anonimowa korespondencja, m. in. z tego względu, że nie znamy swoich twarzy. Może nawet kiedyś się spotkamy?

Kończąc przesyłam moc pozdrowień z przesiąkniętego nudą Rucianego-Nidy.

Cześć,
Adam

ZAWSZE STARAJCIE SIĘ BYĆ SOBĄ

Piszę w sprawie listu Natalii (96 nr „ŚM”), która zabrała głos w dyskusji „INNY". Prosiła, aby ktoś odpowiedział na jej kilka pytań. Więc może spróbuję ja. Może Natalia mojego zdania nie weźmie pod uwagę, bo mam dopiero 13 lat, ale mimo to popróbuję...

Zacznijmy więc od pierwszego pytania, które brzmiało...„czy to, że jestem „inna", to dobrze czy źle?" Droga Natalio, najpierw osądźmy, czy naprawdę jesteś „inna"? Czy nie lubić rocka i dyskotek to znaczy być „inną"? Czemu jesteś taka pewna, że tylko Ty masz takie gusta? Piszesz, że wolisz Grassa od Siesickiej. Dobrze. Widocznie jednak przeczytałaś i Siesicką, skoro piszesz, co wolisz. A czy Twoje koleżanki muszą tylko uwielbiać Siesicką? Może one tak samo jak i ty czytały książki tej autorki tylko od niechcenia?

Denerwuje Cię też to, że „grasz", że interesujesz się tym czego nie uznajesz. Pytam więc, dlaczego to robisz? Czy boisz się wypowiedzieć swoje zdanie? Boisz się reakcji „szarego ludu"? Jeżeli tak, to staraj się to zmienić.

Następne pytanie: „Dlaczego nie potrafię znaleźć przyjaciela"? Może sama stawiasz sobie bariery? Masz za duże wymagania? Nie, nie chodzi mi o cechy przyszłego przyjaciela, ale czy myślisz, że ten przyjaciel sam przyjdzie? A może nie potrafisz go dostrzec? Piszesz, że chcesz być „normalna". Przecież taka właśnie jesteś. Czy myślisz, że Twoje koleżanki nie myślą tak jak Ty? Może też ukrywają się pod osłoną szpanu?

Jesteś teraz w wieku, kiedy człowiek, jak sama pisałaś, „zaczyna patrzeć na siebie"... Czy Ty czasem nie przyglądasz się sobie za bardzo? Może pod wpływem tego patrzenia wynajdujesz w sobie wady?

Ostatnie pytanie: „Jak zachować dobre stosunki z niekochanym ojcem"? Jeżeli go nie kochasz, to nie da się zrobić nic, ale zaczekaj. Zastanów się, czy naprawdę go nie kochasz? A czy wiesz co to miłość? Mnie się wydaje, Natalio, że Ty go kochasz, ale dzieli Was mur, który trzeba przebić. Niech Ci w tym pomoże mama lub Twoje samozaparcie. To tyle. Napisałam trochę ostro, ale tak myślę. Bardzo przepraszam, jeśli Cię uraziłam.

Chciałabym jeszcze skierować kilka słów do wszystkich „innych". Pamiętajcie, każdy jest inny. Każdy inaczej czuje i każdy może mówić głośno to, co czuje. To, że każdy jest inny, to wielkie dobrodziejstwo. Bo przecież dzięki innym rozwija się świat. Przez wymianę myśli różnych ludzi. Dlatego nie martwcie się. Mówcie co myślicie i zawsze starajcie się być sobą.

Kaśka
z Opola

REDAKCYJNA POCZTA

Pomóżcie odnaleźć zgubę!

Poruszyła mnie głęboko ludzka nieuczciwość. Otóż w czasie pobytu w Katowicach mój brat zgubił portfel, w którym było około 2 tysięcy złotych, karta pływacka i parę rachunków. Brat bardzo przejął się tym zdarzeniem. Na karcie pływackiej był jednak czytelnie napisany dokładny adres, więc pocieszałam brata, żeby się nie martwił, bo na pewno ktoś uczciwy odeśle zgubę.

Minął jednak miesiąc, a porfela jak nie ma, tak nie ma. Już nie chodzi nawet o te pieniądze, lecz o sam jasnobrązowy portfel - skórzany, zagraniczny, bardzo drogi i ładny. Na portfelu jest wizerunek zabytkowego kościoła w Kolonii. Jeśli ktoś z czytelników go widział, znalazł lub wie, gdzie go szukać, niech napisze do redakcji lub pod adresem napisanym na karcie pływackiej.

Ela
(adres znany redakcji)

To ,,coś”

Mam 16 lat. Nigdy dotąd nie miałam chłopca. Owszem podobam się kilku kolegom, lecz niestety oni mnie się nie podobają. Koleżanki śmieją się ze mnie, że mam takie ,.zezowate szczęście” do chłopców. Kilka razy zdarzyło mi się zakochać naprawdę. Chłopak podobał mi się, patrzył we mnie jak w obrazek, więc robiłam sobie nadzieję na ,,wielką miłość”. Skończyło się tym, że zaczął chodzić z moją koleżanką. I tak bywało kilka razy.

Jestem ładną dziewczyną (w VIII klasie zostałam miss klasy), ale trochę nieśmiałą. Podobno nieśmiałość dodaje dziewczynie uroku. Nie wiem jednak czy w moim przypadku też. Inne dziewczyny, często o wiele brzydsze ode mnie, mają powodzenie są rozchwytywane przez chłopców? Czy to normalne, żeby w wieku 16 lat nie mieć sympatii, a może już za późno, aby jej szukać? Poradźcie, proszę, co robić, żeby stać się atrakcyjną i przyciągającą uwagę chłopców dziewczyną?

Bożena

OD REDAKCJI: Nigdy nie jest za późno na szukanie i znajdowanie sympatii lub przyjaźni. Efekt tych poszukiwań nie zależy jednak wyłącznie od urody, o czym sama się przekonałaś. Trzeba mieć jeszcze to „coś” - wdzięk, może poczucie humoru, może szczerość, albo odrobinę kokieterii. Czyżby brakowało Ci tych cech, a może nic nie robisz aby je ujawnić? A nieśmiałość - owszem dodaje uroku, ale pod warunkiem, że jest dawkowana z umiarem. Nie szukaj więc recepty na powodzenie, lecz postaraj się znaleźć w sobie to, co uważasz za najbardziej wartościowe i umiejętnie to „coś” zareklamuj.

(es)

Zazdroszczę tym szczęśliwcom

Piszę do Was, ponieważ nie mam się komu zwierzyć z mojego kłopotu. Często czytam „RP”. Piszą do Was czasem szczęśliwcy, którzy opisują swoje sympatie. Ja zaś nie mam szczęścia. Niedawno skończyłem 15 lat. Chodzę do Technikum Chemicznego. Dotychczas nie znalazłem żadnej dziewczyny, z którą mógłbym porozmawiać lub zwierzyć się jej z kłopotów. Owszem - podobały tai się niektóre, ale te albo paliły i piły, albo nie chciały zawierać przyjaźni. Koledzy często opowiadają sobie o swoich dziewczynach. Ja zaś nie mogę się niczym takim pochwalić. Proszę, wydrukujcie mój list może ktoś napisze do mnie i poradzi co robić?

Samotny Mariusz S.
z Częstochowy

Uwaga!!! Zrozpaczona Kasia z Nakła nad Notecią! Naszym zdaniem zachowanie Darka wskazuje na jego niedojrzałość. Dlatego radzimy Ci porozmawiać z nim otwarcie na Wasz temat, ale bez nastawienia „tylko on!”. Być może właśnie Twój bezkrytyczny stosunek do niego sprawia, że Darek stawia Ci coraz to nowe zarzuty i warunki, (es)

Kącik Przyjaciół

● Mam 12 lat. Zbieram znaczki pocztowe i widokówki z psami i kotami. Interesuję się muzyką rockową. Kolekcjonuję modele samochodów, **Rafał Modzelewski, Zakliczewo 59, 06-200 Maków Mazowiecki;** ● Mam 15 lat, chodzę do Technikum Górniczego. Lubię heavy metal rock. Moimi idolami są soliści zespołów: „Iron Maiden”, i „Krokus”. Uprawiam siatkówkę. Nie lubię lizusów, **Piotr Kieżuń, os. Sikorskiego 26B/21, 44-240 Żory;** ● Mam 13 lat. Interesuję się sportem i muzyką młodzieżową. Lubię Limahla, Shakin Stevensa oraz „Wham”. Zbieram znaczki pocztowe, widokówki z psami, kotami i końmi oraz opakowania od czekolad i plakaty zespołów. Chciałabym nawiązać korespondencję z wesołym chłopakiem, który jest wrogiem picia alkoholu i palenia papierosów. Najbardziej cenię szczerość. Moją szczęśliwą liczbą jest 9. Czekam na listy od wszystkich, którzy mają podobne zainteresowania, **Renata Wójcik, ul. Ołtaszyńska 15, 53-4)10 Wrocław;** ● Mam 12 lat, zdałam do VII klasy. Zbieram pocztówki i widokówki. Jestem spod znaku Strzelca. Kocham wszystkie zwierzęta. Moim wiernym towarzyszem jest... samotność. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z koleżankami i kolegami w moim wieku. Pragnę, aby napisały do mnie również dzieci niepełnosprawne i znajdujące się w Domu Dziecka, **Agnieszka Śliwko, ul. Armii Czerwonej 7/7, 11-520 Ryn;** ● Mam 15 lat. Jestem „molem książkowym”. Uwielbiam książki Maya, Szczepańskiej i Nienackiego. Lubię także wiersze i dobrą muzykę. Cenię szczerość i prawdomówność. Nawiążę kontakt z osobą lubiącą czytać książki, **Grażyna Mrowiec, ul. Słowiańska 16, 32-520 Jaworzno 2;** ● Mam 11 lat. Interesuję się rockiem. Uwielbiam marzenia, przygody i Shakina Stevensa. Zbieram plakaty zespołów, a także pocztówki. Chętnie nawiążę korespondencję z wesołym chłopcem albo z miłą dziewczynką. Czekam na listy. Na każdy chętnie odpiszę, ponieważ lubię korespondować, **Agnieszka Liszewska, pl. Łebskiego 6 m. 48, 03-464, Warszawa;** ● Mam 12 lat. Jestem bardzo dobrą uczennicą. Zbieram widokówki i plakaty zespołów. Jeżeli ktoś chciałby ze mną korespondować, niech napisze, **Elżbieta Woźniak, Bieńkowice 104, 32-410 Dobczyce;** ● Mam 9 lat i mało przyjaciół. Zbieram widokówki i znaczki. Jeżeli ktoś chciałby ze mną korespondować, bardzo bym się ucieszył, **Janusz Woźniak, Bieńkowice 104, 32-410 Dobczyce;** ● Mam 14 lat. Interesuję się sportem. Uprawiam szermierkę i koszykówkę. Lubię kotki i ptaki. Uwielbiam Limahla. Zbieram o nim wszystkie informacje i jego zdjęcia. Mam poczucie humoru. Lubię język rosyjski i w-f. Nienawidzę fizyki, **Anna Zastawna, ul. Marcinkowskiego 8/5a, 50-368 Wrocław.**

Sprawy „Kącika Przyjaciół”

Żart, dzięki któremu zyskałam przyjaciół

Wszystko zaczęło się po powrocie z obozu. Otrzymałam dziwne listy. Po przeczytaniu paru z nich wywnioskowałam, że jestem ofiarą czyjegoś żartu - ktoś w moim imieniu napisał do *„KP"*. *W* tym ogłoszeniu było troszkę kłamstw: np. że mam chomika (naprawdę zdechł przed rokiem). Nadeszło kilkadziesiąt listów z całej Polski. Odpisałam na kilkanaście z nich i w ten sposób zyskałam przyjaciół, choć do „Kącika” nie pisałam.

Proszę, wydrukujcie mój list i w moim imieniu przeproście tych, którzy nie otrzymali ode mnie odpowiedzi, bo naprawdę nie dam rady odpisać na wszystkie listy. Z poważaniem Izabela Marszałek ze Szczecina.

Basiu, podaj adres!

W zeszłym roku spędzałem ferie zimowe w domu wczasowym „Juhas " w Ustroniu-Jaszowcu. Poznałem tam dziewczynę - Basię. Pisaliśmy do siebie listy, aż pewnego dnia zaginął mi jej adres. Basia napisała do mnie dwie kartki, a ja nie mogłem odpowiedzieć. Może Basia lub ktoś z jej znajomych przeczyta ten list i Basia napisze do mnie? Wiem, że mieszka w Jastrzębiu-Zdroju i ma pseudonim „Kaja", bo uwielbia zespół Kajagoogoo. Jeszcze raz proszę o umieszczenie mojego listu. Marek z Gdańska.

Nie obiecujcie albo dotrzymujcie obietnic!

Piszę, bo jestem zawiedziona. W „ŚM" ukazuje się od czasu do czasu „Kącik Przyjaciół", w którym jest wiele adresów. Już kilka razy napisałam do dziewcząt, których adresy były podane w „KP". Od żadnej z nich nie otrzymałam obiecanego listu. Znaczek na list kosztuje około 10 zł. Wysyłając więc kilka listów, straciłam około 50 zł. Nie wiem, czy to poczta nie doręcza listów, czy też adresaci nie odpisują? Proszę więc, zanim napiszecie do „KP", pomyślcie, czy będziecie w stanie odpisać na listy. Niektórzy z korespondentów zapewniają: „Odpiszę na każdy list". Niestety, nie zawsze tak jest. Wysłałam list do dziewczyny, która właśnie tak napisała. Czekałam na próżno - odpowiedzi nie otrzymałam. Zawiedziona.

Adasiu i Krzyśku, napiszcie!

Mam wielką prośbę do „KP". Otóż rok temu byłam na obozie wędrownym w Skarżysku-Kamiennej. Poznałam tam dwóch chłopaków. Zaprzyjaźniliśmy się. Podali mi swoje adresy, gdy przenosiłam się wraz z obozem do innej miejscowości. Napisałam do nich, ale nie odpisali, więc pomyślałam, że nie mają ochoty ze mną korespondować. Zapomniałam o nich, adresy gdzieś się zapodziały, jednak w tym roku w lipcu otrzymałam list od Adama (jeden z tych chłopców), który mi wypomniał, że nie napisałam do niego. Nie domyślił się jednak, że nie mogę nie mieć jego adresu i nie podał go w liście.

Proszę więc bardzo Adama Mikowskiego i Krzyśka Tokarczyka o podanie adresów. Pech sprawił, że nasza korespondencja nie powiodła się rok temu, ale może teraz nam się uda. Piszcie do mnie. Joanna Kłos (z obozu harcerskiego z Nysy), ul. Dąbrowskiego 6, 48-370 Paczków.

Wydrukujcie! ...albo nie, nie drukujcie!

Bardzo proszę nie zamieszczać mojego ogłoszenia w „KP". Długo zastanawiałam się nad tym i zdecydowałam, że wycofam list, gdy pomyślałam jakie będą konsekwencje jego druku - te drwiny i uśmieszki rówieśników. Proszę więc, o ile to możliwe, spełnijcie moją prośbę. Agnieszka.

„KP” ODPOWIADA. Droga Agnieszko! Nawet gdybyśmy chcieli spełnić Twoją prośbę, to jest to prawie niewykonalne. Niedawno pisaliśmy w „Sprawach Kącika Przyjaciół” o furach listów kierowanych do „KP”. Trudno w takiej masie szukać jednego czy kilku listów czytelników, którzy za późno zastanowili się nad swoją decyzją. Przepraszamy więc Ciebie i wszystkich, którzy mają do nas podobne prośby, jeśli ich adresy mimo wszystko ukażą się w „KP”. Prosimy jednocześnie - decyzję „tak” lub „nie” podejmujcie zanim list powędruje do skrzynki pocztowej. A Tobie, Agnieszko, radzimy nie przejmować się uśmieszkami kolegów. Czy swoje decyzje będziesz uzależniać od reakcji rówieśników?

(**es**)



„Naród, który myśli o przyszłości - musi znać i szanować przeszłość”

Z druhem hm PL JERZYM KAZIMIERCZUKIEM, szefem Zespołu „Bohater” Hufca Warszawa—Mokotów im. Szarych Szeregów rozmawia Jan Orgelbrand

- Czy bohater pomaga?

- Chodzi druhowi o bohatera drużyny, szczepu lub hufca?

Tak, oczywiście, że pomaga. Pod warunkiem jednak, że jest on atrakcyjny dla harcerzy, to znaczy, że chcieliby być tacy sami jak on lub oni. Trzeba przypomnieć tu słowa druha Józefa Sosnowskiego, niegdyś sekretarza generalnego ZHP: "Nie ma wychowania bez wzorców".

- Sądząc po nazwach większości jednostek harcerskich, ich bohaterowie wiążą się głównie z historią II wojny światowej.

- I tak jest rzeczywiście. Zwłaszcza bardzo wiele odniesień można znaleźć do Szarych Szeregów - jako formacji i poszczególnych jej członków. Jednakże trzeba wyraźnie powiedzieć, że szaroszeregowa historia nie wyczerpuje całokształtu czynu zbrojnego polskiego harcerstwa.

- Doczekali się „swoich” drużyn i harcerze z katowickiej wieży spadochronowej, i gdyński Tajny Hufiec Harcerski i wiele innych. Godzi się też przypomnieć, że nie lada bohaterstwa wymagało bycie harcerzem spod znaku Rodła, to znaczy w Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Jednakże, mimo wszystko, Szare Szeregi są niejako „najważniejsze”.

Dlaczego tak się dzieje?

- Spróbuję odpowiedzieć na to słowami druha Leona Marszałka, ostatniego Naczelnika Szarych Szeregów: **„Karty historii Szarych Szeregów nie mają sobie równych w dziejach młodzieży jakiegokolwiek kraju europejskiego w tym okresie. (...) Szare Szeregi to bez przesady najwyższe potwierdzenie ideowych i wychowawczych wartości harcerstwa. Pozostały głównie legendą (...) ci wspaniali chłopcy i dziewczęta zbudowali pomnik trwalszy od spiżu. A duża część naszej współczesnej młodzieży dowodzi swej wierności tym najwyższym wartościom, w służbie których tamci chłopcy ginęli jak „kamienie rzucane na szaniec”.** Przypomnijmy, że tymi wartościami, o których mówi druh Marszałek były „BRATERSTWO I SŁUŻBA”.

- Jest taki rajd, nazywa się „Arsenał”, kiedy co roku, pod koniec marca setki harcerzy ściągają do Warszawy. Czego oni szukają?

- Może samych siebie... „Arsenał” to rajd różny od wszystkich innych. To rajd po historii. Nie jest on łatwy w tym sensie,, że wymaga wysiłku umysłowego, starannego przygotowania się, zagłębienie się w historię. Jest trudny, ale znajduje licznych amatorów. Gdyby nie względy organizacyjne, byłoby ich znacznie więcej. I co roku uczestników przybywa. To jest najlepsza, najbardziej autentyczna odpowiedź na wysuwane gdzieniegdzie teorie, że młodzież nie chce „grzebać się w historii”, że nie szuka ideałów w przeszłości, że odrzuca wzorce. Widać, harcerze potrzebują obcowania z historią. Jest to poszukiwanie wartości ważnych i w czasie wojny i w czasie pokoju, wartości dla których warto żyć. Na „Arsenale” znajdują odpowiedź: co, dla Zośki, Rudego i Alka było najważniejsze - to przyjaźń, służba, bohaterstwo, a przede wszystkim - Polska.

- Czy taka konfrontacja dzisiejszych harcerzy z harcerzami czasu wojny jest w ogóle możliwa? Inne czasy, inni ludzie...

- Nie zgadzam się! Ideały zostały te same. Streszczają się one bardzo prosto: w filareckim zawołaniu: Ojczyzna, Nauka, Cnota, w Prawie, w Przyrzeczeniu, których zręby wszak pozostały niezmienne. Zmieniły się tylko okoliczności, w których przyszło realizować ideał Służby. Dziś nie wymaga się walki, lecz pracy, ale wymaga się - zawsze - tak jak wówczas, odwagi, myślenia w kategoriach dobra wspólnego, braterstwa.

- Czy pamięć przeszłości nie przytłacza?

- Skądże! Uważam, że właśnie przez bohatera, zwłaszcza takiego jak bohater mojego hufca, to znaczy Szare Szeregi - najlepiej można wychowywać. To jest szkoła patriotycznego wychowania młodzieży. Jest tam wszystko: i brawurowe akcje (Arsenał) i żmudny trud dnia codziennego (Zawiszacy); przede wszystkim jest jednak umiłowanie Ojczyzny - czynem, nie słowem, bez czczych deklaracji i pustych słów.



- Czego więc szuka się w coraz odleglejszej historii? Odpowiedzi na pytania o XXI wiek? Chyba nie...

- Może lepiej posłuchać uczestników „Rajdu Arsenał”. Oto fragmenty ich wypowiedzi: „Spotkanie na Arsenale to moment, na który czekamy długi rok... Spotykamy braci-harcerzy i siostry-harcerki, uciekamy od zmartwień, od codzienności. To jest święto, wielkie święto braterstwa”. „Jesteśmy razem, zjednoczeni pieśnią, duchem i myślą o Chłopcach spod Arsenału, a jednocześnie o tych, których spotykamy na harcerskim rajdzie – symbolu braterstwa i symbolu przyjaźni."

„Jeżeli w mych oczach pojawiły się łzy, cóż można więcej". „Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że mogliśmy spotkać wielu ludzi, których pragnęliśmy spotkać". „Te spotkania pozwalają nam lepiej zrozumieć tę piękną kartę naszej historii".

- Co jednak zostaje z „Arsenału” poza ulotnymi spotkaniami i zawieraniem harcerskich przyjaźni?

- To mało? Ale proszę, każdy rajd, jeszcze przed jego rozpoczęciem zawiera - dla przyszłych jego uczestników-zadanie. I tak np. w 1981 roku należało sporządzić raport o podjętej służbie społecznej, a w zeszłym roku trzeba było dokonać inwentaryzacji miejsc pamięci narodowej, związanej z czynem zbrojnym harcerzy. Dzięki temu ostatniemu zadaniu ocalono od zapomnienia wiele dziesiątków wojennych bohaterów, dotychczas mało znanych lub zgoła nieznanych. Chcemy zebrać te informacje w formę wydawnictwa, podobnie jak wyniki innego zadania: sporządzenia tras dla wędrówek harcerskich po miejscach związanych z historią harcerstwa, szczególnie z czynem Szarych Szeregów. Nie chcę uprzedzać decyzji organizatorów i powiem tylko, że prawdopodobnie w przyszłym roku „Arsenał" będzie związany z 40-leciem odbudowy harcerstwa po wojnie, przejściem do służby w warunkach pokoju.

- „Arsenał”, jakkolwiek na to nie patrzeć, jest raz na rok. A drużyna ma pracować przez dwanaście miesięcy...

- Arsenał nie jest jedyną formę pracy z bohaterem. W różnych środowiskach organizowane są „małe Arsenały", izby pamięci, wystawy. Wzorem była tu wystawa z okazji 70-lecia ZHP i ekspozycja „63 dni Powstania". Włącza się też żyjących jeszcze - ale nieuchronnie i wciąż odchodzących - szaroszeregowców, dziś seniorów i przyjaciół. Trzeba przy tej okazji wspomnieć, że ten wysiłek wsparło wydanie książek: "Całym życiem", "Harcerki", „Pełnić służbę", „Wszystko co nasze", „Zastęp cieni", „Bohaterowie spod znaku lilijki", „Zośka i Parasol", no i oczywiście „Kamienie na szaniec".

- Druh więc nie uważa, że harcerstwo jest „chore na historię”

- Myślę, że ważna prawda jest zawarta w zdaniu: „Naród, który myśli o przyszłości musi znać i szanować przeszłość". Skoro zaś tak jest, to harcerstwo właśnie kształtuje człowieka dla przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę.

Fot. **J. Łopuszyński**

---

13 Harcerskie Ogólnopolskie Zawody na Orientację

1 Młodzieżowe Zawody na Orientację w obsadzie międzynarodowej

W CENTURII, RUDNIKACH I WOKÓŁ ŚWINIUSZKI

Hubert Szuryga z Lubelskiej Chorągwi ZHP startujący w kategorii M17 dotarł do mety w Rodakach w zupełnie niezłym czasie, ale jest z siebie mocno niezadowolony.

- Teren był bardzo trudny technicznie - mówi - i jednocześnie ogromnie urozmaicony pod względem rzeźby. Poza tym, długa, bo aż 6,5 kilometrowa trasa. Punkty kontrolne - stojaki z perforatorami opatrzone lampionami były porozmieszczane w skalnych rynnach, w dołkach, w gęstwinach zarośli. Tu nie pomagała ani mapa, ani busola - trzeba było iść trochę na nosa...

- No, ale przecież cię nie zawiódł - śmieje się phm Ryszard Gruca - szef mety - a i czas wcale nie jest taki najgorszy.



To już ostatnia prosta przed metą w Rodakach

Wokół Świniuszki - najwyższego wzniesienia ponad Rodakami w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej - biegnie trasa kolejnej konkurencji 13 Harcerskich Ogólnopolskich Zawodów na Orientację i 1 Młodzieżowych Zawodów na Orientację w obsadzie międzynarodowej. To już trzeci dzień zmagań - mówi szef zawodów, hm PL Jerzy Dymarski. - Dzisiejsze upływają pod znakiem rywalizacji sportowej. Chodzi o to, by uczestnicy biegu znaleźli wszystkie podane na mapie punkty i w jak najkrótszym czasie zameldowali się na mecie.

W Kostkowicach - ośrodku obozowym zawierciańskiego hufca, gdzie zakwaterowano wszystkich uczestników 3 HOZNO i 1 JOLM (Jugend Orientierungslauf Meeting) mieści się również sztab zawodów. Sędzia główny - hm Barbara Pachelska - mówi, że tegoroczne 13 HOZNO zostały przygotowane przez Klub Imprez na Orientację „ZAMONIT” działający przy Katowickiej Komendzie Chorągwi ZHP.

- Nie przypadkowo wybraliśmy teren Jury, na którym od 25 lat obozują nasi harcerze. Jest wymarzony do tego typu imprez. W tegorocznych zawodach bierze udział 20 reprezentacji chorągwi i 7 zagranicznych. W pierwszym dniu przeprowadziliśmy zawody w kategorii turystycznej. Każdy z uczestników otrzymał mapę z zaznaczonymi na niej punktami. Określiliśmy również limity czasu potrzebnego na przejście dystansu 1 kilometra. Wynosiły one od 20-25 minut w zależności od kategorii wiekowej. Można było co prawda przekroczyć przewidywany czas przejścia trasy o 40 minut, ale każda z tych minut kosztowała słono - 1 punkt karny. Należało również odnaleźć punkt przecięcia trzech azymutów. Dodatkową konkurencją był quiz składający się z 10 pytań - 4 krajoznawczych, dotyczących Jury i 6 z zakresu wiedzy o historii i działalności Szarych Szeregów podczas okupacji. I o dziwo - uśmiecha się druhna Pachelska - najlepiej przygotowani okazali się najmłodsi.

Następny dzień upłynął pod znakiem sztafet. Poszczególne zespoły chorągwiane i reprezentacje Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Węgier biegły w trzech zmianach. Najlepszymi okazali się Czesi, tak w kategorii dziewcząt jak i chłopców.



Przed ruszeniem na trasę należy dobrze odczytać mapę i znaleźć na niej wszystkie naniesione punkty

W sportowej konkurencji lepiej wiodło się Niemcom. Jana Ilavska ze Zvolena z klubu Mladost PO SSM twierdzi, że najtrudniej było na Świniuszce. - Pobłądziłam i straciłam dużo cennego czasu. Nie mogłam po prostu odnaleźć jednego punktu.

Pół godziny go szukałam. Najpierw próbowałam podejść dołem, później podchodziłam w kierunku ścieżki, ale minęłam go bokiem. Zawróciłam i po stromym zboczu doszłam wreszcie do niego. To była istna Golgota.

W tegorocznych 13 HOZNO najlepsza okazała się reprezentacja Krakowskiej Chorągwi ZHP, drugie miejsce zajęła Jeleniogórska Chorągiew ZHP, a trzecie Pilska Chorągiew ZHP.

(kk)

Fot. Zb. Mitręga



Na wiele lat

Droga Brzęczysławo!

Ku mojemu zdumieniu okazało się, że zostałam laureatką konkursu Złotego Szerszenia „Poeci do piór". Mogę wyznać z czystym sercem, że spadło to na mnie jak tzw. grom z jasnego nieba. Drugi grom uderzył we mnie, gdy przekonałam się, iż jako laureatka mam spełnić także pewne obowiązki. Brzęczysławo, jakże ja, istota niegodna, mam pisać o moim ulubionym poecie? Zwłaszcza, że nie jest to ani K.I. Gałczyński, ani znany powszechnie L. Staff, żeby było weselej nie jest to także poeta współczesny, a przez niektórych uważany jest wręcz za przestarzałego i nudnego. Chodzi mianowicie o Bolesława Leśmiana, będącego autorem nie tylko wierszy, ale i prozy (np. „Klechdy sezamowe" czy „Przygody Żeglarza"). Jego utwory są pisane starannie, poeta używa w nich często stworzonych przez siebie wyrazów, zwłaszcza na oznaczenie istot „nie z tego świata", np.: skrzeble, żywczyki, znikomek, srebroń, dusiołek. Jego wiersze stwarzają przedziwny nastrój, niezwykłe są także jego opisy przyrody. Pozwól Brzęczysławo, że przytoczę jeden z nich.

TOPIELEC

W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie,
Gdzie się las upodobnia łące niespodzianie,
Leżą zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki.
Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,
Aż nagle w niecierpliwej zapragnął żałobie
Zwiedzić duchem na przełaj zieleń samą w sobie.
Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
Ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym beśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej -w tę zieleń, w tę zieleń!
A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,
Odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów,
Aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany,
W taką zamrocz paproci, w takich cisz kurhany,
W taki bezświat zarośli, w taki bezbrzask głuchy.
W takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
Że leży oto martwy w stu wiosen bezdeni,
Cienisty, jak bór w borze - topielec zieleni.

W jego opisach istot nie z tego świata, tworów wyobraźni poety, odczuwam jakiś żal, smutek, że te istoty nie znają prawdziwego życia. W wierszach Leśmiana nie ma różnic między światem rzeczywistym a nierzeczywistym.

W wierszu pt. „Niewidzialni" poeta napisał:

Niewidzialnych istot tłumy sąsiadują z nami wszędzie,
I kto kogo ujrzy pierwej? I kto komu duchem będzie?
(...) A to oni łódź trącają, upojeni snem i trwogą -
I odpłynąć chcą koniecznie, lecz nie mogą, bo nie mogą...
(...) A ja pragnę, by łódź drgnęła, gdy się tłumnie
zbliżą do niej,
I by dłoń ich nieostrożna pozostała w mojej dłoni...

Co jeszcze można pisać o Leśmianie? Nie mam zbytniego talentu do zachwalania jego poezji, a naprawdę jest ona wspaniała. Kochana Brzęczysławo, a teraz odwróć się na chwilę, a ja szybciutko przepiszę tu jeszcze jeden jego wiersz:

WSPOMNIENIE

Te ścieżyny, których stopą dziecięcą
Dotykałem... Co z nimi? Gdzie one?
Tak się kręcą, jak łzy się kręcą,
Z oczu w nicość strącone!

Budziła mnie poranku wilgoć świeża,
A słońce malowało mi na ścianie
Złote psy - złote wybrzeża,
Złote skrzypce - złote otchłanie...

Kto dość zaklinająco spoglądał
W światło, nawidocznione milczeniem,
Musi w końcu zobaczyć słonecznego wielbłąda
I zbójcę słonecznego ze skrzystym spojrzeniem...

Przy śniadaniu patrzyłem w stół, jak w pustynię,
Śniąc, że na wielbłądzie jadę... Zbójcą jestem...
A ojciec, jakby wiedząc, że wielbłąd go wyminie,
Czytał dziennik ze spokojem i szelestem...

Karafka naświetlała haftem troistej tęczy
Wąs ojca - i gzyms szafy - i róg serwety białej,
Osa w firankach pogmatwanie brzęczy,
Jakby same firanki w słońcu brzęczały...

Podłoga zwierciedliła, lśniąc sennym nabytkiem,
Palmy liść z jaśniejszym nieco spodem,
Ale tak, że mętniał w rozcieńczeniu płytkiem,
Jakby zieleń ktoś rozlał mimochodem...

Fotel, trawiąc ciszę aksamitną,
Ociężale wygodniał i płowiał...
Cukier igrał skrą błękitną
Bochen chleba - różowiał...

Zegar wytrząsał ze sprężynowych zwojów
Dłużącą się nutę w głąb sali.
W umeblowanym półśnie słonecznych pokojów
Wszyscy trwali i nie umierali.

A potem coś się stało... Źle, że coś się stało...
Ten sam zegar w innych miastach bił nieśmielej...
I dusza się potknęła o nieoględne ciało -
I kolejno umierać zaczęli...



AUTO-PORTRET

Nazywam się Anna Śmiałowska. Nazwisko to odziedziczyłam po moim ojcu, który to nazwisko odziedziczył po swoim ojcu i tak dalej. Nazwisko to przysparza mi wielu kłopotów, gdyż jest długie i zwykle robią ze mnie Śmiałkowską, Siałowską, a kiedyś nawet Śmietanę. Wyglądam nieszczególnie. Jako cechę rozpoznawczą mogę podać warkocz, na który patrzą ponuro moje koleżanki i mówią, że powinnam chodzić z rozpuszczonymi włosami. Już jako niemowlę zdradzałam niezwykłą inteligencję, zdumiewając nią całe otoczenie oraz (słyszących moje ryki) sąsiadów. Nauczyłam się mówić szybko i mówię do dzisiaj, choć niektórzy mają mi to za złe. W obecnej chwili jestem właścicielką (o zgrozo!) siedmiu świnek morskich, psa i młodszego braciszka. Lubię poza tym konie, słonie i wieloryby, ale mama nie pozwala mi żadnego z nich trzymać w domu. Uczę się nieszczególnie, pociesza mnie jednak fakt, iż młodzi geniusze nigdy nie byli doceniani przez współczesnych. Bardzo lubię zbierać czaszki (z niewiadomych powodów nie podoba się to moim znajomym, którzy twierdzą, iż myślę o śmierci); mam już czaszkę konia, świni, kota, lisa i dolną szczękę jelenia. Mam nadzieję, że moja kolekcja wzbogaci się o czaszki ptaków. Jeżeli chodzi o zainteresowania botaniczne, to hoduję paprotkę i bluszczyk, które regularnie zapominam podlewać, a one, z całym uporem roślin zielonych, mimo to żyją. Na zakończenie powiem może jeszcze, iż piszę dziennik wierząc naiwnie, że za 100 lat zostanie on znaleziony przez historyków.

Droga Laureatko! Drodzy Czytelnicy!

Gdyby Redaktor Naczelny „odwrócił się na chwilę", to ja bym tu chętnie przepisała jeszcze niejeden wiersz Leśmiana. Ale cóż, brak miejsca na to nie pozwala, a ja przynajmniej nie mam kłopotu z wyborem, bo w tym, co Leśmian napisał, zbyt wiele mi się podoba - i niezwykłe ballady z mnóstwem baśniowego dziania się, i wiersze filozoficzne, i erotyki.

Hasło „Leśmian" wywołuje we mnie pierwsze skojarzenie: leżeć na wznak na łące. Wokół trawa, w niej tajemnicze życie drobnych istot, nad głową - niebo... Być owym „topielcem zieleni", wtopić się w przyrodę i rozmyślać o sprawach nadprzyrodzonych. Doznawać jednocześnie radości zmysłowych - i uniesień metafizycznych.

Leśmian - nudny? Leśmian - przestarzały? Ejże! Że trudny - zgoda, że dziś nieco staroświecki w formie - też zgoda. Ale jakże mądry. Niestrudzony poszukiwacz sensu i bezsensu przemijania, buntownik - i miłośnik życia. Ile ważnych rzeczy może nam powiedzieć, jeśli zechcemy i umiemy go słuchać. A ile satysfakcji - również estetycznej - z tego słuchania! Bo przecież Leśmian to ze wszech miar poeta „staranny", zgadzam się z Laureatką (choć ta ocena może brzmi trochę humorystycznie). Czytając Leśmiana (lepiej powiedziawszy - wpadając po uszy w gąszcz jego wierszy) doznaję wstrząsu, że można aż tak precyzyjnie samym słowem poruszać uczucia i wyobraźnię, powodować nieuchwytne stany ducha, roztaczać obrazy tak niezwykłe. Stąd u niego tyle „nowych" wyrazów - potrzebował ich, aby nazwać to właśnie, co chciał nazwać. Żadnych zbędnych słów, żadnej „waty" słownej. Tak, poeci, uczcie się od Leśmiana tej „staranności", nieustannego czuwania nad znaczeniami, jakie powołujecie do życia.

Zawsze będę pamiętać lekcje polskiego w mojej szkole, na których analizowaliśmy „Dziewczynę" Leśmiana, brnąc przez kolejne etapy kucia muru. Wstydziłam się wtedy przyznać, że tego wiersza tak do końca nie rozumiem. Dziś wiem, że cała wartość tego wiersza i wielu innych wierszy Leśmiana, i wielu innych poetów polega na ich wieloznaczności. A ile z tych znaczeń umiemy odczytać - zależy to od tego ile wiemy, ile czujemy, ile myślimy. Często i od tego kiedy czytamy. Dlatego do poezji się wraca.

Zostawiam Was z Leśmianem na długie lata.

Wasza Brzęczysława



HKS Sokoliki tworzą uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Sokółce. A oto zespół, który uczestniczył w warneńskim turnieju: Dariusz Łukaszewicz, Dariusz Możejko, Andrzej Kułakowski, Tomasz Fiedorowicz, Adam Biziuk, Ireneusz Bielawski, Dariusz Hohibowicz, Andrzej Rutkowski, Grzegorz Sawicki, Tomasz Kisiel, Wojciech Sańko, Janusz Kisiel, Mariusz Szymczak, Władysław Jaroszewicz i Marek Sawicki. Pierwszy z lewej stoi trener - Janusz Bielawski

SOKOLIKI LUBIĄ WYSOKIE LOTY – korespondencja z Bułgarii

Pierwsza porażka Maricy

Harcerski Klub Sportowy Sokoliki z Sokółki (woj. białostockie) znany jest nam od lat. To właśnie jego reprezentanci zdobyli dwukrotnie pierwsze miejsce w rozgrywkach o puchar „Świata Młodych", triumfowali w ogólnopolskich igrzyskach, wygrywali w wielu międzynarodowych meczach...

Działo się to jednak dość dawno. Później o piłkarzach z Białostocczyzny słuch jakby zaginął. Po laury sięgali głównie łyżwiarze i lekkoatleci. Ale ostatnio sokólscy futboliści starają się nawiązać do pięknych tradycji. Najpierw w porywający sposób wywalczyli tytuł mistrza województwa. I poszli za ciosem. W Warnie, gdzie uczestniczyli w międzynarodowym turnieju, też dali się we znaki...

Do Warny przybyli również zawodnicy z Szombathely (Węgry) oraz z Płowdiw (Bułgaria). Turniej rozgrywano systemem „każdy z każdym". Jako pierwsi na boisko stadionu im. Jurija Gagarina wybiegli Polacy oraz Węgrzy. Już na początku meczu uwidoczniła się przewaga naszych reprezentantów, którzy po pierwszej połowie spotkania prowadzili 1:0.

W drugiej części pojedynku sokółczanie jeszcze szybciej i precyzyjniej przeprowadzali swoje akcje. Na rezultaty takich poczynań nie czekaliśmy zbyt długo. Zdobywca pierwszego gola, Tomek Kisiel, wpisuje się na listę strzelców jeszcze dwukrotnie. Celne trafienie uzyskuje też Grzegorz Sawicki i mecz kończy się wynikiem 4:0. Trzeba przyznać, że drużyna z Szombathely również potrafiła grać, ale defensywa Sokolików, a zwłaszcza stojący w bramce Dariusz Łukaszewicz, spisywała się wręcz znakomicie.

Pojedynek Węgry-Bułgaria miał w zasadzie jedno oblicze. Zmęczeni przez Polaków piłkarze z Szombathely zostali zepchnięci na własne pole karne. Rezultat 1:8 mówi sam za siebie. Jeszcze raz potwierdziła się opinia o wartości piłkarzy z Płowdiw. Mistrzowie kraju, zdobywcy pucharu pionierskiej gazety „Septemwrijcze", podobno w tym roku nie przegrali nawet jednego meczu. To stwierdził trener Wenko Mendirow, który Maricą - tak nazywa się bułgarska drużyna - opiekuje się od czterech lat. Nic więc dziwnego, że z wielkim niepokojem oczekiwaliśmy następnego meczu biało-czerwonych.

Jednak sokółczanie nie przestraszyli się sławy ani umiejętności Maricy. To rzuciło się w oczy zaraz na początku pojedynku. Ze spokojem zastopowali pierwsze ataki rywali, dokładnie „wyłączyli" z gry bułgarskiego napastnika Weselina Dżambowa, który strzelił Węgrom aż cztery gole. Kontrakcje w wykonaniu Polaków okazały się niezwykle groźne. Po jednej z nich, ku rozpaczy widowni, piłka zatrzepotała w siatce Metodego Petrowa. Szczęśliwym strzelcem został najskuteczniejszy snajper meczu (jak się później okaże) - Grzegorz Sawicki.

Tuż po rozpoczęciu drugiej części spotkania Grzegorz zdecydował się na solowy rajd i podwyższa wynik na 2:0. Zaskoczeni takim obrotem sprawy zawodnicy Maricy chwilowo oddali inicjatywę Sokolikom, którzy nie marnują dobrych do podwyższania rezultatu okazji. Jedną z nich sprytnie wykorzystuje Wojtek Stańko (czyli popularny w zespole „Perełka") i mamy... 3:0.

Wydaje się, że losy meczu i głównego pucharu są przesądzone. Tak też chyba sądzili również nasi chłopcy i trochę zwolnili tempo gry. Wówczas po raz pierwszy dał o sobie znać wspomniany już Weselin Dżambow, który przejął „bezpańską" piłkę będącą na naszym polu karnym i nieuchronnie strzelił w dolny róg. 3:1. Ten gol jakby uskrzydlił gospodarzy i po chwili było 3:2. To wysoki Krasimir Dymitrow celnie skierował piłkę głową tuż obok spojenia słupka z poprzeczką. W obu wypadkach nasz bramkarz nie miał szans zapobiec utracie goli. Doping na trybunach wzrasta, wzrasta też napór gospodarzy. Na boisko wdziera się chaos - to Bułgarzy za wszelką cenę dążą do remisu. Nerwowego napięcia nie wytrzymuje nawet. .. sędzia główny; niektóre jego decyzje budzą nasze wątpliwości. Ale najważniejsze, że sokółczanie prócz waleczności posiadają jeszcze jedną, potrzebną piłkarzom cechę - odporność psychiczną. Zdobywają się na jeszcze ostatni zryw i po pięknej akcji niemal całej drużyny Grzegorz Sawicki ustala wynik meczu na 4:2. Radości nie ma końca.

Podopieczni trenera Janusza Bielawskiego zasłużyli na ten sukces. To samo powiedzieli organizatorzy imprezy, którzy wręczyli Sokolikom główne trofeum. My również przyłączamy się do gratulacji i życzymy kolejnych wysokich lotów.

Tekst i zdjęcie:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Architektura u progu XXI stulecia

OCEANICZNE MIASTO

JAPONIA (PAP). Za 15-20 lat ponad milion Japończyków zamieszka być może w mieście zbudowanym na morzu - jeżeli oczywiście przemysł zaakceptuje sfinansowanie projektu przekraczającego kosztami... budżet narodowy Japonii!

Autorem projektu jest inżynier Kiyohide Terai, który na początku br. przedstawił swą wizję miasta oceanicznego zespołowi 300 szefów przedsiębiorstw przemysłowych oraz rządowi. Podstawowym celem projektu jest zdobycie dodatkowej przestrzeni i rozładowanie w ten sposób zagęszczenia Tokio.

Inż. Terai, specjalista inżynierii podmorskiej, były profesor w Massachusetts Institute of Technology, przedstawił projekt miasta 4-poziomowego. Każdy „pokład" liczyłby ok. 5 km długości, poszczególne poziomy dzieliłoby od siebie ok. 20 metrów.

Ogółem miasto zajęłoby ok. 100 mln m. kw. powierzchni - a zatem obszar dwukrotnie większy niż powierzchnia centrum Tokio. Całość podparta byłaby 10 tysiącami stalowych słupów spoczywających na dnie morskim na głębokości 100 m. Na konstrukcję tę należałoby użyć około 100 mln ton stali. Zapewnione byłoby całkowite bezpieczeństwo na wypadek trzęsień ziemi i huraganów.

Każdy poziom wodnej metropolii, zasilanej energią morską i słoneczną, pełnić będzie odrębne funkcje. Najniższy przeznaczony zostanie dla infrastruktury mieszkaniowej, zaplecza gospodarczego dla instytucji i twórczości zawodowej, najwyżej zaś usytuowany zostanie port lotniczy czynny przez 24 godziny i zapewniający łączność z całym światem.





LUDZIE, GRAMY ZA DARMO!







1. *Niech panie przyjdą na nasze przedstawienie. Zapraszamy!*
2. *No, przywitaj się ze mną!*
3. *W ciągu kwadransa kilka rządów ławek zapełnia się publicznością*
4. *Oto dzielny Panczo nie boi się nawet diabła*
5. *Przy demontażu parawanu nigdy nie brakuje chętnych do pomocy*

Fotografowała MARYLA ZIELENIEWSKA

- Ludzie! Zwariowaliśmy! Gramy za darmo! - krzyczy na całe gardło wagant w kusych portkach i kolorowej kamizelce. Inny, jeszcze cudaczniej ubrany, terkocząc niemiłosiernie kołatką, pokrzykuje: Tylko dzisiaj! Zapraszamy na przedstawienie o osiemnastej na boisku szkolnym!

Kryty płótnem dwukonny wóz otoczony chmarą dzieciaków przetacza się przez wieś. Ludzie ciekawie przyglądają się zza płotów przebierańcom którzy robią tyle hałasu. Od czasu gdy Cyganie przestali tędy wędrować, nikt nie widział takiego dziwowiska. - To podobno teatr czy coś takiego... - domyślają się, a ktoś bardziej spostrzegawczy wskazuje na ozdobny napis na płótnie wozu:

„TEATR W DRODZE"

Niewielki „cygański" wóz na gumowych kołach i dziewięć „dusz" to właśnie „Teatr w drodze". Wóz jak przystało na pojazd wagantów, obwieszony jest różnymi drobiazgami niezbędnymi podczas wędrówki. Jego wnętrze wypełniają kolorowe kostiumy aktorów, cudaczne kukły o gębach groźnych, wesołych i smutnych, namioty, śpiwory, no i oczywiście wielki kufer z... owsem dla koni. Służy on jednocześnie za wygodne siedzisko dla woźnicy - pana Władysława. Wóz niestrudzenie ciągną dwie klacze - Iskra i Dżungla. Aktorów jest czworo: Mirka Płońska i Janusz Marcinowicz w warszawskiego Teatru „Lalka", Witek Kopeć z Teatru Polskiego w Bydgoszczy i Janek Kaleta z opolskiego Teatru Lalek. Nad oprawą plastyczną przedstawień czuwa Grzegorz Durlik z warszawskiego Teatru „Fraszka". No i wreszcie dziewiąta, najmłodsza „dusza zespołu - Ziutek - „wilczuropodobny", paromiesięczny kundel, którego przygarnęli po drodze.

Wędrując tak przez kilka tygodni po miasteczkach i wioskach w okolicach Warszawy i Ostrołęki, pokazują widowisko pt. „Jarmark z Panczem" Michała Sobolewskiego. Przygotowali jeszcze jedno przedstawienie, ale żeby je zagrać potrzeba więcej aktorów. Owszem, nawet byli, lecz zarazili się trudnościami na samym początku wędrówki i... odeszli. Zostali zapaleńcy i zdecydowali, że mimo wszystko jadą dalej! Nie żałują tej decyzji. Są otwarci, szczerzy i pogodni. O teatrze i o sobie mówią:

Janusz: - Skąd ten pomysł? To nic dziwnego! Teatr wędrowny jest prawie tak stary jak świat. Nasz teatr jest tylko nawiązaniem do tej zanikającej niestety tradycji. A że ludzie biorą nas czasem za Cyganów, to co z tego? W końcu żyjemy jak Cyganie - nocujemy w namiotach, sami gotujemy sobie jedzenie; wieczorami, gdy pogoda dopisze, siedzimy przy ognisku śpiewając i grając na gitarze.

- Pracę w zawodzie aktora zaczynałem właśnie od teatru objazdowego. I spodobało mi się! Bezpośredni kontakt z widzem i świadomość, że być może przedstawienie, które gramy jest dla naszych najmłodszych widzów pierwszym w ich życiu - to dla mnie najważniejsze. To tak, jakby pokazywało się temu małemu człowiekowi zupełnie nowy świat. Świat który go wzruszy, rozśmieszy. I nawet jeśli wkrótce o nas zapomni, będzie to dla niego pierwsza lekcja teatru.

Witek: - Najmłodsi widzowie przychodzą do naszych, obozowisk na długo przed spektaklem. Są ciekawi wszystkiego - nas, lalek, koni. Oglądają dokładnie wóz, rozmawiają z nami, a nawet pomagają przy rozbijaniu namiotów. No i oczywiście natychmiast zaprzyjaźniają się z Ziutkiem, który jest bardzo towarzyski. Zawsze znajdzie sobie but, na którym może ćwiczyć swoje ostre jak igiełki zęby.

Mirka: - Ludzie są życzliwi. Często przynoszą nam nawet jedzenie, pytają czy czegoś nam nie potrzeba. Kiedy przeziębiłam się i z wysoką temperaturą leżałam w namiocie, natychmiast znalazła się rodzina, która na czas choroby zabrała mnie do domu.

- Najtrudniejsza do zdobycia jest woda. Każde wiaderko jest na wagę złota, więc oszczędzamy. Kąpiel staje się luksusem, na który nie zawsze można sobie pozwolić. Na szczęście nie musimy się charakteryzować - żadnych pudrów, mazidet, czy peruk. Witek i Janusz wdziewają kuse portki, różnobarwne kaftany i „rozczłapane" kapelusze, a ja dżinsy zamieniam na długą suknię i możemy grać...

- No właśnie, czas ustawić parawan - przypomina Witek.

SCENA NA DWA KROKI

Tworzy ją niewielki parawan, za którym wkrótce ukryją się Mirka i Janek, żeby ożywiać swoje lalki - Pancza i jego przebiegłą żonę. Janusz i Witek będą występować przed parawanem w roli narratorów, ale od czasu do czasu znikną za parawanem, by „nie przeszkadzać" lalkowym bohaterom. A tak naprawdę wspomagają Mirkę i Janka, gdy potrzeba więcej rąk do pracy.

I oto Janusz z Witkiem rozpoczynają przedstawienie. Mówią głośno, wyraźnie akcentując słowa i zdania. Tu nie mogą liczyć na mikrofon. Publiczność, szczególnie ta najmłodsza, aż buzie otwiera: pojawiły się przecież kukiełki, i to jakie śmieszne!

Przypominają się słowa Mirki: - Publiczność mamy zawsze. Nigdy nie odwołaliśmy przedstawienia z braku widzów, prędzej przez złą pogodę. Dzieci zostają nawet po skończonym przedstawieniu. Podpatrują nas, chcą dotknąć lalek. Gdyby rodzice im pozwolili, zostaliby pewnie także na ognisku, na którym i tak co wieczór mamy gości. Przychodzą rodzice, osoby starsze, samotne, żeby choć trochę pogadać i gadamy często... do rana.

A rano „cygański" wóz znów wyruszy w dalszą drogę. Znów zadziwi kierowców, którzy zanim wyprzedzą ten powolny wehikuł, na chyboczącej się z tyłu tabliczce przeczytają ze zdumieniem: „Próba! Nie wchodzić"

ELŻBIETA STORY

BRAVO
STING

Wakacje na rockowo

Polski Woodstok (2)

Plebiscyt publiczności nie wyłonił zdecydowanego zwycięzcy, w związku z czym laureatami tegorocznego Festiwalu Muzyków Rockowych ogłoszono dziesiątkę grup, które otrzymały zbliżoną liczbę głosów. Są to w kolejności alfabetycznej: DZIECI KPT. KLOSSA, ENKLAVA, FATUM, IVO PARTIZAN, JOY BAND, KOSMETYKI MRS. PINKI, RO-KOSZ, SQUER, TEST FOBII i VARIETE. Nagrody materialne, które stały się ich udziałem, są bardzo skromne, i mają jedynie symboliczne znaczenie, ale dużo ważniejszy dla wyróżnionych zespołów jest prestiżowy sukces, który daje im pewną szansę wybicia się, pokazania się szerszej publiczności. Na pewno część z nich z owej szansy skorzysta i wkrótce wytyczać będzie nowe kierunki rozwoju polskiego rocka.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje grupa Kosmetyki Mrs. Pinki, oferująca nowoczesną, silnie zrytmizowaną a la Talking Heads, muzykę, interesująco ubarwioną wysokim głosem znakomitej wokalistki - Kaśki Kuldy, nowofalowym brzmieniem gitary jej brata oraz rewelacyjnymi chórkami. Mistrzami w budowie nastroju okazali się być muzycy z grup Ivo Partizan i Variete, Ich koncerty, utrzymane w konwencji cold wave, przytłaczały w swojej wymowie grozą i smutkiem, powagą i bólem. Uznanie wzbudzi, również żywiołowy blues Joy Bandu oraz prosta, acz interesująca melodyka nowofalowych Dzieci kpt. Klossa. Grupom tym należałoby zapewnić jak najszybciej pełną promocję z nagraniem płyt włącznie, co wzbogaciłoby znacznie nasz rynek muzyczny. Podobnie powinno stać się z Formacją Nieżywych Schabuff, nie docenioną przez publiczność. Zaprezentowała ona efektowny show sceniczny, który towarzyszy wesołym utworom, zawierającym liczne pastiszowe cytaty z muzyki ludowej, swinga i rock and rolla.

Niestety, podczas tegorocznego festiwalu ilość nie przeszła w jakość i poza wymienionymi grupami pośród amatorów panowała przeciętność i nijakość. Ich grzechy główne, to: słabe opanowanie warsztatu muzycznego punk-rockowców, brak pomysłów i oryginalności



Formacja Nieżywych Schabuff

wśród przedstawicieli muzyki heavy metal, niemożność wyzwolenia się spod wszechogarniającego wpływu Joy Division, z czym wiążą się nieuniknione powtórzenia grup, które poszły wytyczoną przez nich drogą (pewność nowych rozwiązań brzmieniowych poszukują z niezłym rezultatem jedynie wyróżnione: Ivo Partizan i Variete), jednostajność grup bluesowych.

Lepiej zaprezentowali się w Jarocinie zaproszeni goście, a szczególnie grupy nowofalowe, m.in. Republika, Tilt, Made in Poland, T. Love, które udowodniły, że ta odmiana muzyki rockowej ma się u nas całkiem dobrze i że polskim nowofalowcom nie brak umiejętności ani pomysłów. Szczególną uwagę zwrócić należy na zespól T. Love, nie mający na swym koncie żadnej płyty, żadnego teledysku ani przeboju, a już obrosły koncertową legendą, na którą w pełni zasługuje, chociażby przez sam fakt, że już przed kilku laty robił to, co jest w tej chwili najmodniejsze na rynku muzycznym Wielkiej Brytanii nawiązując do brzmienia zespołów gitarowych z lat sześćdziesiątych. Zespół chętnie korzysta z elementów groteski, pastiszu i parodii, dzięki czemu jego koncerty nabierają swoistego, humorystycznego charakteru.

Festiwal w Jarocinie udowodnił natomiast, że źle się dzieje z naszą muzyką hard i punk-rockową. Z przedstawicieli ostatniej podobały się tu tylko Piersi, których znakomity wokalista śpiewa i wyśmiewa jednocześnie banalne, teksty w rytm ostrej i szybkiej punkowej muzyki. Okazało się też, że coraz większą popularność zdobywa muzyka żywiołowa, naturalna regae i blues.

Festiwal w Jarocinie stał się w tym roku festiwalem międzynarodowym. Informacje o jego formule umieszczono w europejskich pismach muzycznych i w efekcie chęć wystąpienia w Jarocinie wyraziło około dwustu grup z różnych krajów. Niestety, zabrakło pieniędzy na ich transport i cale przedsięwzięcie zakończyło się zaproszeniem w charakterze gości czterech zespołów: Point Blank z Jugosławii, Precedens z Czechosłowacji oraz Claw Boys i Blue Murder z Holandii, z których tylko ostatni zasłużył na takie wyróżnienie. Pozostałe znalazły się tu chyba przypadkowo - ustępując znacznie naszym najlepszym zespołom, wobec czego okazało się, że robienie festiwalu międzynarodowego na siłę jest nonsensem, chyba że udałoby się ściągnąć nań prawdziwe gwiazdy nowego rocka.

Różnorodność muzyki granej w Jarocinie powoduje, że często dochodzi tu do ostrych starć pomiędzy wielbicielami jej poszczególnych gatunków. Mimo panującej atmosfery pełnego luzu i swobody, nie kończącej się zabawy, czuje się cały czas groźbę konfliktu. Punki wygwizdują grupy heavy metalowe pozostałości grup hippisowskich - nową falę, nowofalowcy rastamanów i tak dalej. Do najostrzejszego konfliktu doszło podczas koncertu nowofalowej Republiki - zespołu, mogącego poszczycić się już dwoma płytami wydanymi w kraju i jedną w Wielkiej Brytanii („1984"). Do zespołu tego, swego czasu najpopularniejszego w naszym kraju i lubianego przez wszystkich, zraziły się w pewnym momencie załogi punkowe, a także część jego byłych wielbicieli. Jeszcze przed koncertem zorganizowała się duża grupa przeciwników Republiki, zaopatrzona w obraźliwe transparenty, pomidory, piach w rękach. Zapowiedź koncertu wywołała lawinę gwizdów i krzyków „do domu!", zagłuszających oklaski znacznie spokojniejszej i cichszej rzeszy fanów zespołu. Podziwiać należy tylko odwagę lidera grupy Grzegorza Ciechowskiego, który podszedł jak najbliżej publiczności, bez słów przyjął lecący nań grad okrzyków, pomidorów i piachu, później spokojnie poprosił o kawałek szmaty do wyczyszczenia syntezatora z odpadków pomidora i rozpoczął koncert - kolejny znakomity koncert w historii zespołu. Po jego zakończeniu słychać było tylko ogłuszające brawa i skandowanie: „Republika, Republika...".

Występ ten dał festiwalowej publiczności upokarzającą lekcję zachowania, tolerancji i szacunku dla wszystkiego, co gra się na scenie podczas imprez tego typu co festiwal w Jarocinie.

Najspokojniej i najweselej było w Jarocinie wówczas, gdy grały grupy reggae. Wraz z pulsującym rytmem tej muzyki likwidowano wszelkie podziały, zacierające się w tańczących korowodach i kółeczkach. „Muzyka serc", „muzyka, która łączy i jednoczy" - zapowiadano jej dźwięki, które potrafiły napełnić stadion radosną atmosferą. Takim też optymistycznym akcentem czyli koncertem grupy RO-KOSZ, grającej reggae, zakończył się kolejny Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie.

I chociaż można mieć pewne zastrzeżenia do jego poszczególnych elementów, to warto było poświęcić dlań pięć ciekawych, wakacyjnych dni. Nie pozostaje więc nic innego, jak polecić tym, którzy w Jarocinie nie byli, półtoragodzinny dokumentalny film o festiwalu, kręcony przez filmowców ze studia im. Karola Irzykowskiego, który wkrótce ukazać ma się na ekranach polskich (i miejmy nadzieję, że nie tylko polskich) kin.

MIROSŁAW SOLIWODA
Fot. **autora**



Grzegorz Ciechowski podszedł jak najbliżej publiczności, bez słów przyjął lecący nań grad ogryzków, pomidorów i piachu, później spokojnie poprosił o kawałek szmaty do wyczyszczenia syntezatora i rozpoczął koncert...

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Kolorowe muzykowanie

Podsumowując tydzień temu konkurs na wakacyjny pomysł muzyczny, zapowiedziałem ciekawostkę autorstwa pani Gertrudy Cywińskiej z Wrześni, która pisze:

„zamiast przekazywać melodie piosenek tradycyjnym zapisem nutowym, przekażcie je w postaci obrazków malowanych siedmioma kolorami tęczy. Bo każda melodia, każda piosenka tworzy odrębny w kształcie i kolorze obraz, z którego można bezpośrednio wygrać lub wyśpiewać melodię i to łatwiej niż z nut".

Pani Gertruda wysłała nam instrukcję i zapisane w podany przez nią sposób dwie harcerskie piosenki, dodając, że z załączonych obrazków można takie piosenki i wyhaftować!

Niżej zamieszczamy przebój pt... „Wlazł kotek" zapisany metodą pani Gertrudy, z którą postaramy się skontaktować i przeprowadzić rozmowę, przede wszystkim do końca wyjaśniającą prawidła jej zapisu... tęczowego!



CZY MONET BYŁ DALTONISTĄ?

STANY ZJEDNOCZONE (PAP). Stawiane od kilkunastu lat pytanie: czy wybitny francuski impresjonista, Claude Monet był daltonistą, znów powróciło na łamy prasy. Tym razem sprawą, na ile pogarszający się wzrok artysty wpływał na jego malarstwo, zajmował się amerykański okulista dr James Pravin. Otóż pod koniec życia, zmarły w 1926 r. Monet namalował cykl obrazów odznaczających się jaskrawym, niebieskim kolorytem. Czy była to świadoma decyzja artysty, czy też rezultat schorzenia oczu? Problem ten od wielu lat nurtuje nie tylko historyków sztuki.

Szukając odpowiedzi na to pytanie dr Pravin, który studiował również historię sztuki, przebadał korespondencję malarza z okulistami, przeprowadził wiele rozmów z historykami sztuki, a wyniki swych poszukiwań opublikował w magazynie medycznym. Zdaniem dr. Pravina, katarakty na oczach Moneta miały decydujący wpływ zarówno na widzenie przez niego świata, jak i malowanie.

Wywody dra Pravina spotkały się z żywą polemiką historyków sztuki, którzy nie zgadzają się ze stwierdzeniem, że niebieski był jedynym kolorem, który rozróżniał wówczas Monet. Wybór kolorów był, według nich, świadomą decyzją artysty.

Z czterech stron świata



LEW MORSKI W AUSTRALII

(„Poznaj Świat"). W wieku XIX lew morski, czyli uchatka kalifornijska *(Zolophus californicus)*, należał do bardzo pospolitych ssaków morskich Pacyfiku, ale nadmierne polowania sprawiły, że na wielu wybrzeżach wyginął. Tak na przykład przez blisko pół wieku nie widziano lwów morskich u wybrzeży Australii. Dopiero przed niewielu laty ukazał się pierwszy samiec na plaży wysepki Montague u wybrzeży Nowej Południowej Walii. W dwa lata później było już tam legowisko. Obecnie te ssaki morskie, przekraczające 2 m długości (samce), spotyka się także na brzegach Cieśniny Bassa i u wschodnich wybrzeży Tasmanii.

W Australii obowiązuje całkowity zakaz polowań na lwy morskie.

Termiczna elektrownia

ZSRR (PAP). Naukowcy radzieccy po raz pierwszy w praktyce światowej zamierzają zbudować w Arktyce elektrownię cieplną, która będzie wykorzystywać różnice temperatur powietrza i wody morskiej. W moskiewskim Instytucie Energetycznym opracowano projekt takiej elektrowni, mogącej pracować przez 6-9 najchłodniejszych miesięcy w roku.

Podczas zimy średnia temperatura powietrza w Arktyce wynosi minus 20-30 st., podczas gdy wody morskiej na głębokości ok. 200 m - plus 2 st. C. Ta właśnie różnica temperatur będzie źródłem energii dla elektrowni; ma ona pracować na gazie freonie. Pod ciśnieniem ok. 3 atmosfer gaz zamieni się w parę dzięki ciepłu wody spod lodu, dostarczonej z głębiny morskiej przez pompy. Para freonu będzie wprawiać w ruch turbinę, a następnie, ochładzana przez otaczające powietrze, kondensować się, aby znów powtórzyć cykl.

abrakadabra

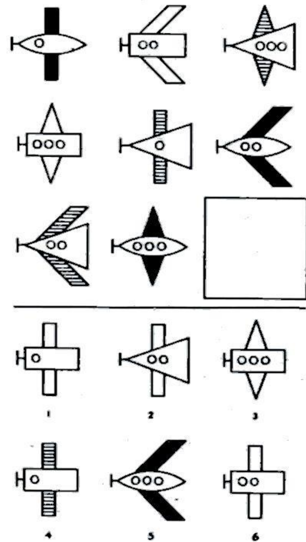
CZYLI UNIWERSALNE GRY I ZABAWY DLA WSZYSTKICH

ZEBRAŁ BEN AKIBA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Może „afrykański" labirynt z niebezpieczeństwami dżungli, może możliwość popisania się przed sympatią swoim bystrym wzrokiem przy odnajdywaniu szczegółów w rysunkach. A może wreszcie - umiejętnością logicznego kojarzenia ...samolotów. Próbujcie i do soboty!

BEN AKIBA. gospodarz Abrakadabry

DZIWNE SAMOLOTY



Popatrz uważnie na układ samolotów nad kreską i zanalizuj dokładnie wszystkie zaobserwowane zależności. Wtedy dość szybko zorientujesz się, który z sześciu ponumerowanych samolotów należy wstawić w pusty kwadrat, aby układ logicznie uzupełnić. Powodzenia!



25 SZCZEGÓŁÓW

Rysunek dolny różni się od górnego tylko dwudziestoma pięcioma drobnymi szczegółami, widocznymi jednak dokładnie. Znajdź je, zaznacz ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.

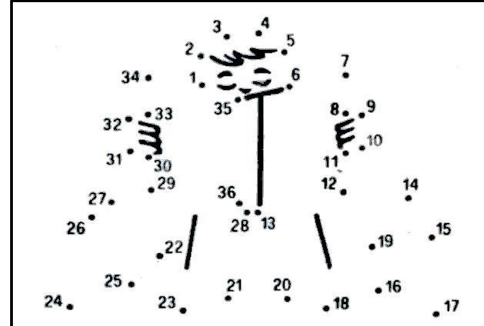
ODPOWIEDZI z poprzedniej soboty:

SIEDEM RAZY: 1) trójkątny proporczyk na statku i część kołnierza marynarza, 2) hak od łańcucha kotwicznego i lina dźwigu, 3) jeden z kwiatków na slipach narciarza i pompon na berecie marynarza, 4) fale wokół łańcucha kotwicznego i okienko w burcie, 5) góra młotka chłopca i prawy naramiennik bosmana, 6) wierzch mniejszej skrzyni i komin, 7) znak na większej skrzyni i guziki na kurtce bosmana.

LABIRYNT



Do ukrytej w dżungli chaty wiedzie bardzo skomplikowana i kręta ścieżka. Idź nią uważnie i ostrożnie, bo w jej zakamarkach i fałszywych odnogach mogą się czaić dzikie zwierzęta. Jeśli dwa razy zbłądzisz - możesz się znaleźć w niebezpieczeństwie!



36 PUNKTÓW

Jeśli już uporałeś się z innymi łamigłówkami i zadaniami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 36. To Twoja nagroda za wytrwałość!

ZADANIE PREMIOWANE NR 545

K	Ł	B	Y	W	Ż	F	A
K	Ł	A	I	W	Ż	I	N
L	A	E	N	A	O	A	J
L	E	E	P	L	Ł	O	A
U	B	C	N	I	E	T	N
J	Ę	C	O	I	Ą	S	I
C	Ę	Z	D	W	D	G	A
R	D	N	Y	Z	K	E	U
Z	D	K	K	Z	Ź	I	A
E	Ź	A	J	A	E	L	S

Odgadnij znaczenie 8 rysunków i wykreśl odpowiednie wyrazy z pionowych kolumn diagramu. Pozostałe litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie - przysłowie abchaskie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24,00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 545".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 540 ze 102 numeru „Świata Młodych" z 1985-08-24

Poziomo: kupon, Ustka, szloch, sarna, łoza, oda, bal, para, szpak, kierat, tarka, setka. **Pionowo:** kusza, polon, star, Kanada, chłopak, szaraki, baszta, beret, natka, park.

Nagrody wylosowali: Tomasz Bielawski - Świdnica, Anna Jambor - Kadłub, Bogdan Jedlecki-Ropica Dolna, Joanna Kotylak - Bolesławiec, Magdalena Kupczyk - Mysłakowice, Beata Odziomek - Sopot, Gabriel Pawłowski - Rzepin, Marek Rędzioch - Częstochowa, Piotr Sperczyński - Olsztyn, Anna Szczęsna - Radom.

- Słowo daję, mama, prawda? Wiesz, o które pantofle chodziło? Te przeznaczone od trzech lat do wyrzucenia, sam mówiłeś; białe, na korku, płaskim. No i teraz oczyszczone najlepszym kremem stoją w najnowszym pudełku po butach na półce „tylko dla ekskluzywnych". Co ty na to? Aha, i mama już miała zaprzeczyć pozytywnie - „skądże, przy Marszałkowskiej dawno te...", ale ją uszczypnęłam... Coś ty, w rękę! i powiedziałam „w Amsterdamie, proszę pani". Imitacja skrzywiła twarz, myślała, że się uśmiecha, i odeszła. Całą drogę do domu patrzyłyśmy na te pantofle. Mama zwierzyła mi się, że nie wiedziała, iż jest tak modnie, wielkoświatowo obuta. Była bardzo dumna!

Anna pleciuga i mama dumna ze swoich białych, dawno przeznaczonych do wyrzucenia, pantofli. Dlaczego chciałem, żeby moja dziewczyna była kiedyś tylko trochę do mamy podobna? Bo nie wiem, czy umiałbym jej bronić przed nią samą.

Mamę naprawdę poznałem trzy lata temu. Głupi smarkacz, bezmyślnie zadowolony z życia i z siebie, patrzący na świat przez pryzmat luster i ścianek egzemplarza zwanego Maciejem Klimeckim. Dom jak dom, rodzina jak rodzina, źle i dobrze jak wszędzie. Że bardziej dobrze niż źle? Normalne. Dają ci na kino, kupują rower i narty, pozwalają na to i owo. Masz własny pokój i spokój, w najważniejszych sprawach dogadasz się, o błahych nie wspominasz, w czasie świąt w domu jest świątecznie - pachnąco, smakowicie i nudno, ale zawsze przecież można wyjść. Z ojcem do Muzeum Techniki... Już nie. Dziękujesz, właśnie umówiłeś się z chłopakami. Dopiero byłaby heca, gdybyś, dorosły i ważny, szedł z ojcem tak zwyczajnie niczym przedszkolak. Uważasz, że dajesz im żyć - uczysz się bez poślizgów, szkoła do domu sygnałów SOS nie wysyła, nawet z każdą promocją wciskają ci w rękę książkę z autografami, a jakże, znosisz to w milczeniu i cierpliwie niczym brzęczyk włączony przez natrętnego gościa. Jesteś uprzejmy, bo dlaczego nie? Uprzejmość daje spokój, zresztą przywykłeś do rodziców, są dobrzy i nie przeszkadzają ci, nie masz z nimi i przez nich problemów. Jest w porządku? Nie zastanawiasz się nad tym, nad nimi też nie. Chyba nie mają innego wyjścia? Są kulturalni i wreszcie to ich obowiązek, nie? Z ojcem można pogadać, z matką pożartować, umie się śmiać zupełnie jak dziewczyna. Jakoś leci, szafa gra.

I nagie ten grom z nieba, którego, jak ci się zdawało, wcale nie było. I nie to, że rąbnęło w ciebie, skąd. Ale strach cię obleciał, stałeś tak blisko, że zacząłeś się zastanawiać. Bo mogło trafić nie obok. Porazić ciebie - JĄ

Nie umiałeś nic powiedzieć, nic zrobić, pamiętasz? Szedłeś otumaniony, przerażenie lazło ci po karku, właziło na głowę, wwiercało się w czaszkę, w mózg drętwiejący i pusty, tylko to cykanie skąd i co... Sztywny manekin, ani wyciągnąć ręki i dotknąć Jacka, ani odezwać się. Słowa to bełkot, gesty nic nie znaczą, nie te co trzeba, sztuczne ruchy pajaca, fałszywe. Nigdy nie pomyślałeś, że można tak płakać mając tyle, aż czternaście lat. Nawet w kinie nie widziałeś, żeby kto tak płakał.

- Co mamy robić, co robić? - powtarzał. Nie czekał odpowiedzi. Nie wiedział co mówi, o co pyta. Czy w ogóle czegoś chce od ciebie.

Chciał. Wyciągnął mnie z domu, był późny wieczór - „przejdziemy się kawałek..." — powiedział jakoś niemrawo. Nie roześmiałem się, na szczęście, pokłóciłem się właśnie z Anną; ta zarozumiała gęś znowu wtrąciła nie tam gdzie trzeba swoje trzy grosze, musiałem jej ustąpić, oczywiście, nie do śmiechu mi było. „Przejdziemy się" - wymówka pierwsza lepsza, byle starzy puścili nas z domu. Nawet nie zauważyłem jak spojrzeli na siebie, napewno spojrzeli, nie widziałem tego, co odmalowało się w ich oczach, zmieniło twarze, bo musiało być i jedno i drugie. Oni już wiedzieli, ale chronili nas milczeniem. Było to wygodne, nie chcieliśmy przecież o niczym myśleć; Anna - w porządku, dzieciak, ale ja?

Szliśmy długą, pustą ulicą pod murem filtrów. Jacek był cichy, jakby go nie było. Nie przeszkadzało mi to. W domu znów pewnie jakiś problem, mówił kiedyś, że matka trochę choruje. Ojciec zapracowany, fizyk - naukowiec o bożym świecie nie wiedzący. Dom stanął na głowie - powiedział Jacek parę tygodni temu.

I nagle ten dziwny odgłos obok. Skrzek jakby, zduszony i brzydki pisk, hamowanie starej wyciszonej wywrotki, bulgot wody w rurze, przeciskanie się dławionego ciśnieniem powietrza przez szczelnie zatkaną gumową dyszę. Jeszcze nic nie rozumiałem, a już zrobiło się zimno i strasznie, w środku zaczęło rosnąć przerażenie i przeczucie, że stał się kataklizm, skoro Jacek płakał.

Łaziliśmy wtedy pod filtrami i łazili. Zrobiło się ciemno i zupełnie pusto. Tramwaje przemykały ze zgrzytliwym hałasem, czasem prześliznął się cicho samochód, to wszystko.

Cdn.

56
ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

HUMOROMETR NAPROWADZI NAS NA TYTUSA.

HUMOROMETR WSKAZUJE CORAZ WIĘCEJ HECOHICÓW NA SEKUNDĘ. TYTUS MUSI BYĆ GDZIEŚ W POBLIŻU.

FALAMI B2 SPARALIZUJĘ EWENTUALNY SYSTEM ALARMOWY.

A JA UNIESZKODLIWIĘ WARTOWNIKA I PSA.

A'TOM, DROGA WOLNA!

Psiii!

NA GAZ ZAMYŚLENIA NIE MA MOCNYCH.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 28, 29 i 30 września

30 IX 1700 r. - urodził się w Żarczycach Większych k. Jędrzejowa (zm. 3 VIII 1773 w Warszawie) Stanisław Konarski - pisarz polityczny, publicysta, pedagog, reformator szkolnictwa, poeta i dramaturg. Uważany za czołowego prekursora poskiego Oświecenia, odegrał doniosłą rolę w zwalczaniu politycznego i kulturalnego zacofania epoki saskiej. W1740 r. założył w Warszawie nowoczesną uczelnię zwaną Collegium Nobilium. Był pierwszym, który przeprowadził krytykę liberum veto, domagając się wprowadzenia zasady większości głosów w sejmie. Działalność Konarskiego zapoczątkowała unowocześnienie polskiego szkolnictwa i przygotowała grunt dla reform Komisji Edukacji Narodowej.

29 IX1747 r. - urodził się w Będominie k. Kościerzyny Józef Wybicki (zm. 19 III 1822 r. w Manieczkach) - działacz polityczny, publicysta, dramatopisarz, autor hymnu narodowego. Poseł na sejm w 1767 r. protestował przeciwko gwałtom Repnina. Uczestnik konfederacji barskiej. Działał w Komisji Edukacji Narodowej. W powstaniu 1794 r. w Radzie Najwyższej Narodowej reprezentował prawicę. Na emigracji przyczynił się do utworzenia Legionów Polskich. W 1797 r. w Reggio ułożył Mazurek Dąbrowskiego - który stał się polskim hymnem narodowym.

Ponadto:

28 IX 1895 r. - zmarł Louis Pasteur, chemik i mikrobiolog francuski, odkrywca zarazka wścieklizny,

30 IX 1938 r. - zawarcie układu w Monachium (układ monachijski) przez Niemcy, Włochy, Wielką Brytanię i Francję upoważniającego Niemcy hitlerowskie do aneksji znacznej części terytorium Czechosłowacji.

28 IX 1939 r. - kapitulacja Warszawy.

29 IX 1939 r. - kapitulacja Modlina.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Z życiem, jak ze sztuką w teatrze: ważne nie jak długo trwa, ale jak jest zagrana.

Seneka

UŚMIECH NUMERU

DO MĄDRALÓW przyjechała w odwiedziny ciotka i nachwalić się nie może najmłodszego z rodziny:

- Jaki śliczny: nosek ma po mamie, buźkę po tacie, włoski po babci...

- ...buciki po siostrze, a spodnie po bracie! - dodaje rezolutny maluch.

*

- JA TAK STRASZNIE chrapię - skarży się Mądrala koledze - że zaraz się budzę, a potem nie mogę zasnąć!

- A nie możesz spać w innym pokoju?

- A po co?

- No, żebyś się nie słyszał...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 117 (4047)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz

DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Nr zam. 3455/G. N-31
Nakład 439 000



Biegaliśmy po ambasadach, biurach podróży, wertowaliśmy dziesiątki rozkładów jazdy i prospektów turystycznych, nasze trzy domy od trzech miesięcy były wzorowo działającymi ośrodkami przyjaźni i kultury międzynarodowej o orientacji konserwatywno - labourzystowskiej. Dzwoniliśmy do informacji takiej i owej, karcono nas i nie dostrzegano, czekaliśmy długie godziny i odchodzili z niczym. Przychodziliśmy „jutro", by usłyszeć, że „te sprawy" załatwia kto inny gdzie indziej. Konferowaliśmy z babcią i milczeliśmy razem z mamą. Jednym słowem wyruszaliśmy w świat. I gromadzili upominki, bez których mama nie chciała i nie mogła zjawić się w Londynie. Płyty, len, drobiazgi ze srebra i skóry. Drobiazgi... Mama nie umiała kupować brzydkich i nijakich rzeczy. Wędrowaliśmy z nią, zaaferowaną i pełną wyrzutów sumienia, po całej Warszawie, od jednej Cepelii do drugiej, z Ładu do Jubilera, od Emilii Plater po Waszyngtona i Puławską. Kiedy już wydaliśmy trzy razy tyle, ile było można, powyciągaliśmy zaskórniaki jakie kto na co miał i pozbierali powtykane w dziury zapomniane oszczędności, zabrakło upominku dla Sandry. I wtedy Anna powiedziała „do diabła". Odetchnęliśmy z ulgą. Pudełko!

Reszta nie jest milczeniem. Właśnie zapadła kurtyna po ostatniej kwestii i odsłonie.

Czterysta osiemdziesiąt dwa złote postanowiliśmy oddać babci. Tata wrzucił machinalnie do portmonetki pięćdziesiąt groszy, puste pudełko postawiliśmy obok „Klubu Pickwicka", doskonale się na nim opierali obaj - klub i Pickwick; wziąłem Agata pod rękę i pomaszerowaliśmy na spacer. (Agat był u nas na przechowaniu, babcia z Rafałem wyjechała w odwiedziny do kogoś poza Warszawą. Nie pisnęli do kogo; nie przyszło nam do głowy, że to początek operacji kryptonim Ho-Ho!)

Babcia kazała przeznaczyć pieniądze na zakup biletów na „Jezioro łabędzie", dla Sandry wyciągnęła z komody wełnianą chustę z frędzlami. Rdzawą, miękką, piękną, o ile w ogóle znam się na damskich rzeczach. Za piękną - zaoponowała Anna. Zostaliśmy wypędzeni. Chustę niósł Rafał. Chciałbym, żeby za sto - tysiąc lat moja dziewczyna była podobna do babci. Za pięćdziesiąt - pięćset do mamy. Niezupełnie. Do Anny ani trochę, niech ją licho!

Anna zapytana czy akceptuje program kulturalny babci, zawirowała wokół stołu, wokół Agata i z Agatem dookoła nocnej lampy, w kuchni porwała z szafki wiklinowy koszyczek do szklanki, postawiła mamie na głowie o oświadczyła, że mama jest Giselle! Oznaczało to, jak zrozumieliśmy, pantomimiczny podpis Anny pod propozycją babci.

- Tralala! - zakręciła dalej oniemiałą, nowo kreowaną primabaleriną, piruet wyszedł trochę zachwiany, podtrzymał je obie tata, ofuknął Annę, mamie zaproponował wieczorem kino („Zgadnij, kto przyjdzie na kolację", uwielbialiśmy zgodnie z Anną Katharine Hepburn, ale tata zignorował nasze uczucia), koszyczek odstawił na miejsce, mnie i Annę wyrzucił z kuchni.

- Wiesz - zeskrobała w drzwi nie poddająca się nigdy łatwo Anna - jakaś imitacja przedwojennej hrabiny spytała wczoraj mamę, a było to, musisz wiedzieć, w przedpokoju prowadzącym do pierwszego przedpokoju ambasady angielskiej, czy „te pantofle, przepraszam, kupiła pani w Paryżu?"

- Co ona plecie? - podniósł brwi tata.

Anna skorzystała z okazji by wleźć do kuchni.

Dokończenie na str. 7